

Kuryer Poznański.

Nr. 234.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 13 października 1876.

Ludwik Gayler.

Rok V.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biurowisko redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Łowiu F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; D. Aube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześcioliterowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 12 października.

Przyjazne Turkom dzienniki, a między temi i Neue Fr. Presse, nie mogą się dość nacieszyć owym, jak je nazywają genialnym pościąganiem, jakie W. Porta zrobiła na szachownicę dyplomatyczno-wojenną, przyjmując żądane przez mocarstwa jednomyślnie zawieszenie broni z warunkiem przedłużenia go aż do marca roku przyszłego. Rząd serbski — pisze Neue Fr. Presse — działając pod natchnieniem i wpływem Rosyi, pragnął gorąco zawarcia jednomyślnie zawieszania broni, aby, korzystając z czasu tego, dokończyć organizacyi armii swój, tj. zamienić ją na kompletnie rosyjską i doczekać się pory zimowej. W czasie zimy, którejby żołnierz turecki, przywykły do ciepłego klimatu, znieść nie mógł, spodziewał się generał Czernajew zdobyć wawrzyny, których podczas lata nie udało mu się zerwać. O rzeczywistym pokoju, któryby miał nastąpić po jednomyślnie zawieszaniu broni, nikt na serwo nie myślał w obozie serbskim. Miało ono Serbom jedynie posłużyć do wzmocnienia armii napływem rosyjskich ochotników, by po czasie tym mogli pod korzystniejszymi warunkami rozpocząć na nowo kampanię wojenną. Otóż W. Porta, według Neue Fr. Presse, sparaliżowała hytrze ułożony plan serbski, żądając sześciomiesięcznego zawieszania broni. Jeżeli Serbia i Rosya pragną szczerze pokoju, to przyjmą propozycyę Turcyi, a dyplomacya europejska będzie miała dość czasu przeprowadzić projekta swe pacyficyjne. Jeżeli zaś dwa te mocarstwa odrzucą sześciomiesięczne zawieszenie broni, to W. Porta tę przynajmniej odniesie korzyść, że przeciwnicy jej rozłożeni grać będą zniewoleni kartami. Czy jedno, czyli też drugie nastąpi, czy wojsko tureckie walczyć będzie musiało z sersbko-rosyjskimi wojskami i ich sprzymierzeńcami, jak mrozem, głodem itd., czyli też spokojnie za „neutralnym pasem“ spoczywać będzie mogło w zimowych leżach — o tym dzisiaj jeszcze nic nie wiemy. W ostatnim telegramie z Pera z dnia wczorajszego czytamy tylko tyle, że W. Porta zażądała zawieszania broni aż do 15 marca, i poprosiła mocarstwa, aby celem uregulowania szczegółów tego rozjemstwa wysłały swych oficerów, którzyby się porozumieli z tureckimi, serbskimi i czarnogórskimi komendantami. Linia demarkacyjna ma być pociągnięta na zasadzie: uti possidetis, Turcyja jest jednakże gotową ustąpić ze swych pozycji, jeżeli się rząd serbski zobowiąże i przyrzecze, iż stanowisk tych nie zajmie.

Serbia inaczej się widocznie zapatruje na te

propozycyę W. Porty, aniżeli się tego spodziewał korespondent turecki Ajencyi Havas, który przedwczoraj i wczoraj tak pogodnie patrzył w przyszłość, opromienioną wedle niego blaskiem rychłego zawieszania broni — i to aż 6 miesięcznego. Wiedeński Tageblatt, dowiaduje się z najlepszego źródła, że Serbia na takie zawieszenie broni pod żadnym warunkiem się nie zgodzi, ponieważ przez ten manewr Turcyja tylko sama jedna zyskać może i sprowadzić swe azyatyckie i afrykańskie hordy, podczas gdy Serbia do wojny przygotowana straci najdogodniejszą dla siebie porę. I w rzeczy samej, mimo że urzędowy telegraf zajęty znów jest depeszami gabinetów w sprawie zawieszania broni — armia serbska zbroi i kompletuje się na gwałt. Ochotnicy rosyjscy ciągle jeszcze podążają do Serbii i nie masz dnia, w którymby nowe zastępy nie przybywały do Belgradu; obecnie tworzą kadry na 10 rosyjskich batalionów — a Czernajew domaga się ciągle posiłków na wielką skalę. Jeśli się potwierdzi pogłoska o powołaniu w szeregi ostatnich kategorii obywateli od 43—52 roku życia, których około 30,000 liczyć można, natenczas siły armii morawskiej wzrosłyby mogły do 140,000 żołnierzy. Z Kijowa piszą do Gazety Narod. pod dniem 9 bm., że przygotowania do wojny odbywają się tamże z całym pośpiechem. Nakazano pokonać jak można najrychlej rozpoczęte w arsenale roboty, a gdyby brakowało materiału, polecono go zakupić. Mobilizacya wojska już skończona, a codziennie jednak przybywają z carsstwa kolejną żelazną nową pułki. Do pomocy dowódcy zgrupowanych w Kijowie wojsk przysłano fligel-adjutanta Mikoradowicza, i generała swity Issakowa. Szef sztabu, generał Czerkiesów, co tygodnia wyjeżdża dla opatrywania armii i całej dyslokacyi na zachodniej granicy. Dnia 23 września, podług star. styl., kolój brzesko-kijowska otrzymała polecenie, ażeby na stacyi kijowskiej znajdowało się dla transportowania wojsk codziennie po 10 pociągów, każdy pociąg składać się powinien z 70 wagonów; a ponieważ na każdy wagon przeznaczają się po 40 żołnierzy, przeto codziennie kolój ma przewozić 28,000 ludzi. Wszystkie zapowiadają, że nie długo na wojnę czekać będziemy. — Z Turn-Sewerynu donoszą do Polit. Corr., iż przed tygodniem sotka kozaków wśród śpiewu i okrzyków wsiadła na okręt na Dunaju i przepłynęła się na drugą stronę rzeki na terytorium serbskie. W urzędowym Wiestniku rozporządza minister wojny, odwołując się na ukaz carski z dnia 25 sierpnia, pobór koni w 23 guberniach wrazie mobilizacyi armii; pomiędzy temi guberniami znajduje się Litwa, południowa Ruś i Królestwo

Słowem wszystkie wiadomości nadchodzące z Moskwy raczej wojnę, niż zawieszenie broni zapowiadają. W końcu, aby scharakteryzować obecne stosunki pomiędzy mocarstwami europejskimi w kwestyi wschodniej, podajemy ustęp z artykułu moskiewskiego półrocznego organu Głos, traktującego o stosunkach rosyjsko-francusko-niemieckich.

„Nie podobna tego niezaawazyć, że obok Anglii, najmniejszą skłonność do gwałtownych środków pokazuje Francya. Cała prawie prasa francuska, nie wyczuwając nawet republikańskiej, okazuje dość niespodzianie przyjazne dla Turków usposobienie i nie tak swego niezadowolenia na myśl, że sprawa wschodnia może być zatłwiona bez czynnego współdziałania Francyi. To niezadowolenie stanowi, jeżeli tak się wyrazić można, podstawę dzisiejszej polityki francuskiej i jest pod pewnym względem, zupełnie zrozumiałe. Po wojnie francusko-niemieckiej chwycili się Francuzi raczej tej myśli, że właśnie kwestya wschodnia jedynie zdolna jest dopomóc im do odzyskania utraconego stanowiska w Europie i otrzymania napowrót oderwanych prowincyi. Spodziewali się, że rozwiązanie nastąpi w chwili, kiedy pomiędzy Niemcami a Rosyą stosunki przyjacielskie się zerwą i liczyli na to, że uda im się rozmaite korzyści osiągnąć za pomocą tego mocarstwa, które się do nich zwróciło o pomoc i poparcie. Sądziło, że tym mocarstwem będzie Rosya i dla tego tak prasa francuska jak i dyplomacya francuska rozpyływała się w najwyszukiwanych źródłach. Kryzys obecna na wschodzie zawiadła wszelkie oczekiwania. Wydarzyła się w chwili, kiedy Rosya nie potrzebowała pomocy Francyi, a gdyby jej była potrzebowała, Francya dać jej nie byłaby zdolna. Stosunki pomiędzy mocarstwami tak się ułożyły, że Francya musiała koniecznie pozostać na uboczu podczas natychmiastowego rozwiązania kwestyi wschodniej, i wszystkie jej plany względem korzyści, jakich się przy rozwikłaniu tej sprawy spodziewała, pozostały nie spełnione. Nie dziwnego, że w takich okolicznościach ochłodził naraz Francya w wymuszonych nieco sympatyach dla Rosyi i wcale nie pokazuje ochoty podjęcia się drugorzędnej roli, przepisanej dla niej przez kontynentalną dyplomacyę. Tymczasem zauważać należy, że polityka podobna jest pod jakimś względem krótkowidząca, i że nie sama kwestya wschodnia może Rosyję nastrożyć sposobność do wyświadczenia Francyi jakowej przysługi; jednakowoż nie każdemu mężowi stanu dana jest możność widzenia w oddali, a ks. Decazes widocznie nie obdarzony tym przymiotem, działa zupełnie w zgodzie z programem, którego się za stanowiska interesów francuskich każdy minister spraw zagranicznych podobnego autoramentu trzymał. — Obrachowana apatya Francyi, tworzy dość silną podporę dla angielskiego gabinetu. Może ona europejski charakter zamierzonej interwencyi popsuć zupełnie; lecz nie trzeba zdać wnioskować, aby interwencyi samej zdołała przeszkodzić. Rolę, z której się Francya wyzuwa, mogą przejąć Włochy, a to wystarczy całkiem, aby przy zupełnej zgodzie Austrii, Rosyi i Niemiec sparaliżować zamiary angielskiego gabinetu.

Pod właściwą rubryką podajemy wczorajszym dziennikami wiedeńskimi wiadomość, że Leszjanin miał w tych dniach uderzyć na Osmana baszę w Sajczarze. Tymczasem w dzisiejszym numerze Neue freie Presse czytamy korespondencyę, wysłaną z Belgradu pod dniem 8 b. m. do Daily News, z której się

dowiadujemy, że nie Leszjanin, ale Osman basza pierwszy rozpaczął kroki wojenne. Nie wiadomo tylko — pisze korespondent — czy wódz turecki podejmie operacyę w prostym kierunku, by przez Łukowę wtargnąć do doliny morawskiej, czy też starać się będzie utworzyć sobie drogę przez wawoży, leżące w okolicy Bani przez Kniażewac i uderzyć na lewe skrzydło i tyły armii serbskiej. W Belgradzie — donosi dalej korespondent — są na to przygotowani, że Turcy pod Aleksinaczem uderzą równocześnie na armię serbską, by tym sposobem powstrzymać Czernajewa od wysłania jakiejś części wojska, celem sparaliżowania planu Osmanowego. Ruch ten zresztą ma stać w związku z projektowanym atakiem Turków od strony Wisegradu i Beliny.

Z czarnogórskiej widowni wojny donoszą, iż dnia 10 b. m. przywieziono 15 tureckich jeńców z Grahowa do Cetyni. Ze zresztą nie tylko sami Turcy palą i mordują, tego dowodem dalszy ciąg telegramu, według którego oddział Dakowicza spalił wszystkie wsie okręgu Lubinii przyczém 1500 Turków częścią od kul i handzarów czarnogórskich, częścią w płomieniach zginęło. Straty Czarnogórców wynoszą 130 zabitych i rannych. Walki pod Spuzem, które się tamże 9 bież. mies. toczyły, — jak donosi Politische Correspondenz — wypadły niepomyślnie dla Czarnogórców. Turcy dotarli aż o pół mili na północ od Spuzu, zajęli pozycyę czarnogórską i oszańcowali się w nich; z takim samym skutkiem walczyć mieli pod Klobukiem. Zasłapem i Grancarewem.

W ostatniej chwili taki nas dochodzi telegram wiedeński:

Wiedeń, 13 października. Presse potwierdza, iż W. Porta nie przesłała rządowi wiedeńskiemu aż do dnia 11 b. m. wieczorem urzędownie warunków zawieszania broni, natomiast poufnie zażądała, aby mocarstwa wysłały w sprawie tegoż zawieszania, aż do 15 marca 77 trwać mającego, oficerów swych na teatr wojny. Turcyja żąda nadto, aby Serbia i Czarnogóra nie mieszały się do powstania sąsiednich prowincyi i aby mocarstwa zastanowiły się nad tem, jakby przeszkodzić napływowi obcych żołnierzy do Serbii. Wszystkie te żądania stawiono w formie życzenia. Doniesienia dzienników jakoby mocarstwa warunków tych nie przyjęły — są fałszywe.

Ostatnie chwile Wandejczyka.

(Un mariage vendéen.)

Przez

Juliusza Janina

przełożył

J. G.

(Dalszy ciąg. — Zobacz nr. 231.)

Baudelot de Dairval osadzony został w wieży zamkowej, to jest w gołębniku, sterzącym ponad zabudowaniami dworu szlacheckiego swojego zwyczajny. Gołąbki, wypłoszone wojną, ustąpiły miejsca szuanom, wziętym do niewoli. Więzienie to wyglądało jeszcze wcale uczciwie; było jeszcze pokryte błyszczącym łupkiem, skrzypiała na niem jeszcze chorągiewka, jakby za najspokojniejszych czasów. Nie widziano nawet potrzeby zaopatrzenia żelaznymi kratami otworów, które ongi wlatywały i wlatywały gołąbki. Zresztą do zwykłego umebłowania gołębnika zaledwie dodana była wewnątrz garść słomy. Tu oto zamknięto Baudelota.

Z początku wydawało się mu rzeczą oryginalną mieć za więzienie gołębnik na dworku szlacheckim. Przrzekł sobie, że skoro tylko rozwiąza mu ręce, każe sobie podać gitarę i zaimprovizuje romancę na cześć swojego więzienia. I już myślał o gitarze, już układał w głowie wiersze, gdy w tém usłyszał dochodzące z dziedzińca dźwięki skrzypce i innego instrumentu. Grano wesoły marsz. Baudelot wsparł się na łokciu i zgarbnawszy, jak tam mógł, słomę na

kupę pod ścianą, stanął na niej i rzeczywiście sięgnął twarzą aż do jednego z otworów gołębnika. Ujrzał na dole wesoły pochód uroczysty młodzieńców i dam w białych sukniach, a przed nimi muzykę wiejską. Pochód przeszedł pod gołębnikiem; jedna z dam, młoda i piękna osoba, czule spoglądała w górę na gołębnik. Nadobna, delikatna postać w białej sukni minę miała rozmarzoną. Baudelot zrozumiał, iż wiedziano, że jest tu a góry jeniec, a podczas gdy pochód się oddalał, dzielny Wandejczyk zaczął sobie pogwizdywać arykę o więźniu rozkochanym, zamkniętym w turmie. Baudelot bowiem był równie biegły w rzemiośle wojennym, jak w poezyi; równie zgrabnie wywijał szpadę, jak przebiegał na gitarze; na koniu postać wspaniała, w tańcu miał ruchy dystyngowane, jak przystało na prawdziwego szlachcica, co to człowiek i do tańca i do różańca. Dziś widać jeszcze tylko niedobitki tej starej szlachty.

Pochód weselny minął; a jeśli to nie było wesele, to przynajmniej zrekowiny. Baudelot przestał gwizdać i śpiewać; usłyszał bowiem szelest około drzwi swego więzienia.

Niebawem ukazał się sam pan domu. Za Kapetów był margrabią, dziś nazywał się po prostu Hamelin, był Niebieskim, zresztą jednak człek dość zany. Republika był przejęty na wskroś; jęć oddał swój miecz i swój pałac, ale to już i wszystko; bo w posługach jęć nie stał się okrutnikiem. Z rana owego dnia, któremu teraz oto miało się ku wieczorowi, kapitał Hamelin — bo Republika zrobiła go kapitanem — otrzymał był zawiadomienie, że oddział szuanów zatrzymał się na jego folwarku. Skutkiem tego stanął na czele swoich żołnierzy, odraczając uroczystość zrekowin aż po dokonanej wyprawie. Wiadomo już, jak dostał Baudelota w swe ręce. Osadzwszy go w miejscu bezpiecznym, powołał kapitan Hamelin do swych zrekowin, i dla tego tylko

nie zaprowadził jeńca swojego od razu do Nantes, albo przynajmniej nie kazał go rozstrzelać natychmiast.

Kapitan Hamelin nie był kapitanem do tego stopnia niebieskim, by zapominać o dawnych zwyczajach gościnności, właściwej ziemi bretońskiej. Po czytywał sobie więc za obowiązek odwiedzić swego gościa w gołębniku, podczas gdy inni goście zasiadali do stołu.

— Czémże mógłbym się panu przysłużyć? — rzekł Hamelin do Baudelota.

— Panie kapitanie — odpowiedział Baudelot — o jedną łaskę proszę: zechciej pan wrócić mi swobodę rąk.

— Każę rozwiązać panu ręce, jeśli mi przyrzeczesz, że nie pokusisz się o ucieczkę. Ale zanim pan cośkolwiek przybieciesz, pomnij, że jutro będziesz zaprowadzony do Nantes, z wszelką pewnością.

— I że będę rozstrzelany... także z wszelką pewnością! — rzekł Baudelot.

Kapitan Hamelin mileżał.

— A więc, mój panie — podjął Baudelot — każ mi pan rozwiązać, a zobowiązuje się na słowo honoru, jakem szlachcic i chrześcjanin, że zostanę tu jak gołąbek, któremu skrzydła obcięto.

Kapitan Hamelin nie mógł stłumić uśmiechu na tę aluzyę swojego więźnia. Kazał rozwiązać mu ręce.

— A teraz — rzekł Baudelot, przeciągając się jakby zbudzony ze snu długiego — a teraz, panie kapitanie, dziękuję i jestem panu jak najmocniej zobowiązany aż do jutra, a nie moja wina, że wdzięczność moja dłużej nie potrwa.

Kapitan Hamelin rzekł:

— Jeśli pan zechcesz rozporządzić może co do ostatniej swej woli, jeśli n. p. zechcesz zrobić testament, mogę panu przysłać papier i pióro.

Mówiąc to, kapitan był wzruszony, i to do głębi wzruszony; taka to już natura Bretończyka.

Baudelot, widząc, to, ujął jego rękę.

— Wierzą mi pan — rzekł poważnie — ten jeden wyraz „testament“ więcej mię boli, niż myśl o śmierci w Nantes; ten wyraz przypomni mi śmierci wszystkich osób drogich mojemu sercu. Nie mam nikogo, komubym mógł pozostawić w spadku moje nawisko, moją szpadę, moją miłość i nienawiść moją; bo otóż to wszystko, co mi pozostaje. A jednak musi to być słodko rozporządzać fortuną, być wspaniałomyślnym nawet po za grobem, marzyć przy pisaniu testamentu o łzach żalu i łzach radości po swojej śmierci. To zaszczytnie i słodko, nieprawdaż, kapitanie? Ale nie myślmj już o tém.

— Przyślę panu obiad — rzekł Hamelin. — Dziś właśnie obchodzę zrekowiny, stół mój lepiej zastawiony niż zwykle. Moja narzeczona sama wydziała będzie porcyę dla pana.

Baudelot, gdy się rozpatrywał w swoim więzieniu, dostrzegł był w jednym z wyższych otworów gołębnika kwiatek polny, zasiany tam przez pierwotnych mieszkańców tej turmy. Teraz zerwał go i podając kapitanowi, rzekł:

— Nasz to zwyczaj, kapitanie, że składamy podarki narzeczony; zechciej pan ofiarować ten kwiatek swej przyszłej, wszakże on wzrósł na chwilowej dzierzawie mojej. A teraz, panie kapitanie, żegnaj, bo dość długo oderwałem pana od ukochanej. Pan Bóg wynagrodzi tę względność dla mnie, mój gospodarzu. Bywaj mi pan zdrow. A przyslij mi pan, proszę, cokolwiek strawy; bom i głodny i spragniony.

I rozłączyli się, zasyłając sobie oczyma pożegnania przyjacielskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* Pan dr. Uppenkamp, dyrektor gimnazjum św. Maryi Magdaleny przesyła nam następujące oświadczenie niżej podpisanego kolegium nauczycielskiego:

Wszyscy niżej podpisani członkowie grona nauczycielskiego królewskiego gimnazjum St. Mar. Magd., którzy byli obecni przy uroczystości zakończenia roku szkolnego, oświadczają niniejszym, że przemowa pana dyrektora dr. Uppenkampa, wypowiedziana dnia 28 z. m. w sali gimnazjalnej, w numerze 691 Gazety Poznańskiej (Posener Zeitung)* i numerze 505 Gazety Wschodnio-niemieckiej (Ostdeutsche Zeitung) co do treści wiernie i prawdziwie jest podana, gdy przeciwnie referaty Kuryera Poznańskiego i Dziennika Poznańskiego jej główne myśli i tendencja wykrywiają.

Poznań, d. 13 października 1876 r.

Dr. Cybichowski. Fahle. Fischer. Dr. Giese. Dr. Hassenkamp. Dr. A. Jerzykowski. Dr. Kolanowski. Laskowski. Lindner. Molński. Dr. Priem. Reisky. Ronke. Schoen. Spychałowicz. Dr. Steiner. Szulc. Dr. Tetzlaff. Dr. Wende. Dr. Wituski. Dr. Zenzes. Ziętkiewicz. Zimmermann.

* Referat Posener Ztg. podajemy w dosłownym tłumaczeniu na innym miejscu.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZN.

Berlin, 12 października.

(Rewelacje dotyczące grynderów niemieckich.)

(F.) Zajęci już to sprawą wschodnią, która dla swej natury prawie całkowicie zaprzęta uwagę naszą, już też własnymi sprawami, w rządzie których najwybitniejsze miejsce zajmują przyszłe wybory do sejmiku pruskiego, odzwyczailiśmy się po części śledzić ruch, jaki się ustawnie uskutecznia w wnętrzu spokojnych niby na zewnątrz Niemiec. A przecież ruch ten jest wielki, a walka, którą stacza kilka osób i kilka niezawisłych gazet przeciwko nieprzeliczonym zastępom korupcyi grynderkiej, sięgającej do sfer bardzo wysokich, jest tak zaciekła, że nie zawadi nakreślić ją choć w główniejszych tylko konturach. Jednakże ze względu na delikatność materii i łatwość kolizji z paragrafami prasowemi mniję na własnych opierać się będziemy spostrzeżeniach, jak raczej na zestawieniu dwóch ustępów zaczerpniętych z dzienników niemieckich, zostawiając sąd dowolny czytelnikowi.

Znana jest czytelnikom Kuryera najnowsza broszura p. v. Diest, najwybitniejszego dziś przeciwnika grynderów. Otóż na mocy tej broszury umieściła D. R. Gl. artykuł pod tyt.: „Ein industriöser Staatsmann.“ Ze względu na wspomniany artykuł stawia S. P. C. (Social-pol. Corr.) w perspektywie proces sensacyjny i tak się odbywa:

Wypadek główny tygodnia, który wszystkich polityków i całej towarzystwo Berlina więcej zajmuje, jak kwestya wschodnia, tworzy odkrycie D. R. Glocke, dotyczące zajęć poprzedzających założenie towarzystwa „Preussische Central-Boden-Credit-Actien-Gesellschaft.“ Rzeczony dziennik twierdzi, że najnowsze pismo pana v. Diest-Daber obwinia ks. Bismarcka „o współudział konsorcyalny w celach zysku.“ (§ 331 resp. 332 kod. kar.) Naturalnie oskarżenie o potwarz (Verleumdung) konieczne nastąpić musi, gdyż zwykła skarga o obrazę z wykluczeniem dowodu prawdy (Wahrheitsbeweis) znaczącyby tyle, co przyznanie faktu. Do przeprowadzenia dowodu prawdy, następujący muszą być przesłuchani świadkowie: Frémy, Foulis, Alfons de Rothschild w Paryżu, Karol Meyer v. Rothschild we Frankfurcie, prezydent v. Philipshorn, Bossart, Hermann — dyrektorowie, następnie posłałszy ministrowi v. Bernuth, hr. Roon, hr. Itzenplitz, v. Selchow, naczelny prezes hr. Arnim-Boytzenburg, v. Bethmann-Hollweg Runowo, hr. Rocholtz, v. Kardorff, v. Bleichröder, v. Hansemann, dr. Braun, dr. Miquel, v. Nathusius-Hundisburg, A. von Oppenheim, v. Eckardstein, Scheele, tajny radca Wilkens, v. Wedell-Malchow, Kennemann-Klenka, v. Simpson-Georgenburg, R. Hardt, tajny radca Dannemann, v. Nathusius-Ludow, dr. Perrot, Schwabach, dr. E. Meyer, v. Blankenburg, v. Diest (gdymby nie był współoskarżony), potem najbliższe otoczenie zmarłego v. Wedemeyera, dr. Lasker, posażliwy nadburmistrz Weber, tajny radca Wagener. A zatem przewidywany proces daleko będzie ciekawszym, niż proces hr. Arnima.

Przeczytawszy tak ciekawe daty, przewertowałem następnie kilka numerów D. R. Gl., celem poinformowania się o rzeczy. I w istocie przekonałem się, że wielki z tej materii niezawodnie wytoczy się proces, który, jeżeli się ponownie sprawdzi owo „il y a des juges à Berlin“ nader jaskrawe rzuci światło na korupcyę pewnych sfer wybitnych społeczeństwa prusko-niemieckiego. Mianowicie w 2 art. „Ein industriöser Staatsmann“ (ciąg dalszy nastąpi) z dnia 8 b. m. D. R. Gl. polemizując przeciwko prasie liberalnej i zawiślęj, przechodzi następnie na broszurę v. Diesta, o ile takowa „z daniem dziennika dawno ubitego Laskera nie dotyczy.“ Dowiadujemy się następnie, że po nieboszczyku v. Wedemeyer kilka ciekawych zostało pism polemicznych, które pan v. Diest niezawodnie ogłosi drukiem. Wreszcie przytacza ustęp z pośmiertnych pism Wedemeyera, z których najciekawsze zginęło w sposób jeszcze nieodgadniony, ustęp, który v. Diest nie tylko listami oryginalnymi, ale zarazem wielką liczbą świadków w poprzec się zobowiązał, a który brzmi:

„Największą przysługę, jaką pan N. kapitałowi był uczynił, upatrywać należy w założeniu tak zwanej Bleichröder-Rothschildowskiej „Central-Boden-Credit-Bank.“ Celem przeprowadzenia tej grynderki, przekonałem dwóch w parlamencie niemieckim zasiadających właścicieli dóbr, że rolnictwo nie przynosią błogosławieństwa instytucy kredytowej polegającej na wzajemności, lecz towarzystwa akcyjne. W tym przekonaniu ukłonił się deputowani przyłożyli wszelkich sarań, aby usunąć nie tylko

przeszkody, które udzieleniu podobnej kon. esy w sferach wysokich i najwyższych stawiano, ale zarazem aby zniweczyć wszelką wątpliwość, jaką w tym względzie wyrażali znawcy. Walczyli oni (deputowani) za rzekome i urojone interesa rolnictwa z taką energią z takim powodzeniem, że koncesya bardzo wczesnie, dla wielu nawet nadspodziewanie udzielona została. Kiedy następnie przyszło do rozpisania akcji, uderzyło ich (deputowanych), że nie wyłożono takowych publicznie, tylko rozdzielono potajemnie (unter der Hand) pomiędzy Geldmännerów, grynderów i instytucy bankowe. Poznali oni zarazem, że ukryte w koncesyi przywileje, do wielkich posunięć rozmiarów, tak były korzystne, że akcyę bardzo gwałtownie podnosić się musiały. Ale poznali oni (deputowani) zarazem, że nie przysłużyli się właścicielom dóbr weale, tylko wyjęli kasztany z ognia za kapitalistów (uzyskawszy z trudem koncesyę). Ponieważ jednakże wzmiankowany deputowani nie byli w posiadaniu środków, albo raczej nie mieli takowych na podorzędziu, aby przyjąć za wielkie sumy akcyę, nie będąc dalej wtajemniczeni w manipulacyę grynderki, aby bez dostatecznych środków nabyć akcyę; przeto zamiast przejąć na siebie pewną liczbę akcyi, woleli przestać, opierając się na zasadzie: „ręka rękę myje“ — na piwoniem, które im we wysokości 30—60,000 tal. przekazali dzielący się akcyami Geldmanerzy i grynderzy z profesy.

Następnie przystąpiono do podziału 12 milionów tal. akcyi, rozumie się w sferach tylko poufnych i przy tej sposobności rezerwował każdy z głównych koncesyonarzy baron Bleichröder i Rothschild po pół miliona akcyi dla nienazwanego. (NB. Wedle wiadomości, która z innej doszła nas strony, tylko v. Bleichröder rezerwował na posiadanie przedpodziału pół miliona akcyi dla nienazwanego (ungenannt), następnie na posiadanie popodziału znowu pół miliona, tymczasem jednakowoż, ponieważ protestowano, z wymienieniem nazwiska.*)

By różnikom rzeczeń w pomysłnym wystawie świećle, powołano do rady nadzorczej mężów, których nazwiska ogólnie były znane, ustępując każdemu, stósownie jak do jego akwizycy przywiązywano wagę pewną ilość akcyi n. p. akcyi w ilości 20,000 tal. al. par i w większych ilościach po kursie aż do 118^oo. Ponieważ akcyom z góry przypisywano wartość 118 proc., jako też w kilku dniach podskoczyły na 129 i 130 proc., przeto w rezerwowanym przez baronów v. Bleichröder i Rothschild dla nienazwanego milonie poczyniły środki, dozwolające 118,000—130,000 tal. Bannhansöwskiego piwnego takim doręczyć osobom, które szczególnie się zasłużyły dla udzielenia koncesyi i to doręczyć w formie najniewinniejszej w świecie, przekazując akcyę po kursie al. par, lub cokolwiek wyższym. Przysłowie: „Kto smaruje ten jedzie“ nie tylko stosuje się do ekstra-poczt, ale zarazem i do innych stósunków.

Owóż pióro Wedemeyera przedstawia nam genezę jednej z instytucy gründerów, których Niemcy liczą na sta — a wszystkie w podobny utworzone sposób. Sądzę, że z przytoczonego materiału czytelnik dostateczny potrafi sobie utworzyć sąd, jak dalece korupcyę w życiu społecznym Niemiec się zakorzeniła. Wobec podobnych rzeczy nie dziw, że patriota niemiecki, jakim bez wątpienia był Wedemeyer mógł postradać zmysły i stać się samobójcą.

*) Bismarck. Przyp. red. D. R. Gl.

NIEMCY.

* Berlin, 12 października. Organ ministra pruskiego spraw wewnętrznych, Pro v. Correspondenz, wyruszył raz jeszcze w ostatnim numerze w pole z całym ryszantkiem wojennym przeciwko partyi postępowej a właściciwie przeciwko przymierzu tejże partyi z narodowo-liberalnymi. W tym celu przytacza całe ustępy z artykułów wstępnych Magd. Ztg., występującej w obronie Sybla przeciwko narzucającemu się na kandydata w Magdeburgu znanemu przywódzcy najruchliwsiemu postępowców Eugeniuszowi Richter. Magdeb. Z. nie przebiera weale w wyrażeniach, które wszystkie adoptuje organ ministeryalny. Organa postępowców nie pozostają dłużniemi odpowiedzi na te wycieczki. Volks Zeitung dziwi się, jak urzędowy organ nie tylko niepotrzebnie miesza się do walki wyborczej, ale nadto ucieka się do środków, na które w przywołtém towarzystwie nikty się nie odważył. Nie rozumie zresztą celu, do jakiego lokaje prasowi i narodowcy z tą całą mieszaniną kłamstw, oszczerstw, przekręcania rzeczy dążą, boć w kołach rządzących nie mogą być do tego stopnia zaślepieni, aby nie mieli wiedzieć i przekonać się, że pruscy wyborcy tyle mają rozum, roztargnienia i honoru, aby zrozumieć podobne nędzne manewry i niemi wzgardzić.

National Ztg. donosiła, że narady nad nowym prawem o szkolnictwie tak daleko postąpiły, że projekt prawdopodobnie na początku roku przyszłego miał już być sejmowi przedłożony. Nord. Allg. Ztg. zaprzecza temu i zapowiada przedłużenie projektu w najpomyślniejszym razie dopiero w drugiej połowie sesy.

Połączone partye liberalne w mieście Wrocławiu postanowiły nie wybierać dotychczasowych posłów: p. Jung, znanego z zażartości kulturніка, który jeszcze w ostatniej chwili obok Sybla i Wehrenfena oświadczał się za dalszym prowadzeniem walki z kościołem — a opuściły go dla tego, że wystąpił z partyi postępowej że zbyt wielką ostentacyą. Posła zaś pana Kirchmanna uchwalono nie obierać dla tego, że jest stanowczym przeciwnikiem kulturkampfu. W ich miejsce postawiono dwóch żydów: Dr. Aleksandra Mayer, redaktora Schles. Presse i adwokata Freunda, tak że Wrocław, którego chrześcijańska ludność jest w proporecy do żydowskiej jak 11 do 1, będzie reprezentowany w przyszłym peryodzie prawodawczym sejmem przez dwóch żydów a tylko jednego Chrześcijanina, radcę sprawiedliwości Wachlera.

Protest mieszkańców marpingskich przeciw kontrybucy 4000 marek, dotychczas nie dotczkał się odpowiedzi od prezesa naczelnego. Tymczasem burmistrz nakłada podatek na mieszkańców, a ponieważ wszyscy płacić się wzbraniają,

grozi im fantowaniem. Zresztą teraz dopiero, kiedy się układają rachunki, przekonać się można, ile okupacya wojskowa kosztowała gminę, albo jeszcze ma kosztować. Jeden ks. proboszcz ma do zapłacenia rzekniowki za mięso 225 marek 85 fen. za 14 dni; pewien gospodarz i rzeknik podał rachunek za utrzymanie kapitana i oficera na 1100 marek. Niedługo zapewne i Ameryka rozpisywać się będzie o zajęciach w Marpingen. Reporter gazety New York Herald poszedł do lasku marpingskiego na przechadzke. Aresztowano go tamże, przez noc w gościńcu internowano, na drugi dzień odwieziono go do St. Wendel, a ztamtąd do prokuratora w Saarbrücken. Tutaj udało mu się wolności odszukać.

Nord. Allg. Ztg pisze, że tajny radca wyższy Zittelman, o którego dymisy donosiliśmy, pozostaje nadal w urzędzie jako kurator Staatsanzeigera.

Dzisiaj wywieszono na czarnej tablicy w gmachu Kammergerychtu wyrok trybunału stanu przeciwko hrabiemu Harry Arnimowi tej treści, „że oskarżony uznany został winnym kilkakrotnej zdrady stanu, obrazy majestatu, obraży księcia kanclerza i urzędu spraw zagranicznych niemieckiego państwa i dla tego na 5 lat więzienia w domu karnym skazany został, dając że wszystkie istniejące egzemplarze wydanj w Zurichu w r. 1876 broszury pod tytułem „Pro Nihilo“ jako platy i formy do druku tejsze książki używane, zniszczone być winny, a kosztą skazanemu nałożone być mają.“ Tak się tedy chwilo wo skończyła tragiczna walka dwóch wielkich zapasników, mężów stanu w Niemczech! — Urząd spraw zagranicznych podkrować kazał przedwczoraj prawie po wszystkich księgarniach berlińskich drugiej części broszury Pro nihilo, nie znalaziono jednak żadnego egzemplarza. Podobno ks. Bismarck odpowie na list hr. Arnima w Staatsanzg.

Berliński Börsen Cour. ogłasza drugą część broszury pro Nihilo, wydanj w kilku tylko egzemplarzach w Szwajcaryi, a wystosowanej do ks. Bismarcka w formie listu. List ten obejmujący 77 stronice, krytykuje sprawozdanie ks. kanclerza do cesarza z 5 grudnia 1872 i 14 kwietnia 1873, które w swoim czasie po okazaniu się broszury Pro Nihilo przez kanclerza ogłoszone zostały w Staatsanzg. W sprawozdaniu z 5 grudnia 1872 powiadamia ks. Bismarck cesarza o intryguach hr. Arnima i czyni uwagę, że tak cesarz jak i on sam wahał się hr. Arnimowi powierzać ambasadę paryską. Mianowano go jednak w nadziei, że wypłowie i z odpowiedzialności wielką połączoną stanowisko w Paryżu spowoduje hrabiemu do zaprzestania nareszcie intrygu; tymczasem omylono się. W drugim sprawozdaniu z 14 kwietnia 1873 opowiada ks. Bismarck, że jego zdrowie tak jest nadwężone, że ani dłużej ochoty ani też czasu niema, aby z hr. Arnimem dalszy prowadzić rozhor. Co się zaś tyczy alternatywy, jaką postawił hr. Arnim w swoim piśmie, wystosowanem bezpośrednio do cesarza, że albo p. Thiers albo on nie prawdę musiał powiedzieć, natenczas, jak się wyraża ks. Bismarck, p. Thiers zasługuje na więcej wiary, aniżeli hr. Arnim. Broszura tedy ma udowodnić — a na dowód za cytowany będzie list Thiersa do hr. Arnima pisany dnia 30 września, — że Thiers i hr. Arnim jedno i to samo mówili i tylko sztuczna interpretacya wykazała w obydwóch wyrażeniach różnicę. W drugiej części sprawozdania ks. kanclerza do cesarza zauważył ks. Bismarck, że usiłował niebezpieczeństwa, jakie pobył Arnima w Paryżu wywołał, osłabić przez jego przeniesienie do Londynu, tymczasem energicznie tamże podniesiono protest, gdyż hr. Arnima skłonności do intrygu i kłamstwa się lekano. Oweżni ministrowie lord Granville i Russel jako i dwór angielski zaprzeczyli temu, aby się w podobny sposób o Arnimie mieli wyrażać. Broszura ma i w tej sprawie bliższe podać szczegóły. — Börsen Cour. ogłasza protest, który obrona w imieniu hr. Arnima złożyła na ręce prezidenta trybunału stanu. W protestie tym oświadcza obrońcy, że hrabia nie mógł się stawić dla choroby i zaprzecza trybunałowi kompetencyi; a dalej kładą przyciska na to, że im oddmowno potrzebnych środków obrony, specjalnie zaś gwaramy publicznej procedury i przesłuchania następujących świadków odwodowych: pp. Thiersa, do Broglie, de Décazes, Leona Renault, ks. Bismarcka, feldmarszałka von Manteuffla i ministra v. Schleinitz. Nareszcie nie chciano wydać obronie niezbędnych dokumentów. W drugiej części zwraca się protest, którego w ogóle do akt nie przyjęto, do obydwóch oskarżeń o zdradę kraju i obrazę cesarską.

FRANCYA.

* Paryż, 11 października. Na onegdajszym posiedzeniu ściślejszej komisji budżetowej, której poruczono reformę podatków, odczytał Gambetta swoje sprawozdanie co do tej kwesty. Wykładał jego trwał przeszło 2 godziny. Przeszedłszy cały system podatkowy, postawił wniosek, ażeby 4 rodzaje podatków bezpośrednich zamienić na jeden jedyny podatek od dochodu. Co się tyczy podatków pośrednich, to takowe powinny, zdaniem pana Gambetty, być zmniejszone w miarę przewyżki w dochodach lub też całkiem zniesione. System ten doprowadzi ma do sprawiedliwego rozdziału ciężarów ogólnych, jakim podpada każdy podatujący, a zarazem do przywrócenia równowagi pomiędzy podatkami stałemi a niestałemi. Podatek od dochodu dzielić się ma według tego sprawozdania na 5 kategorii: 1) od dochodu z własności gruntowej; 2) od dochodu z nieruchomości; 3) od dochodu z handlu i przemysłu; 4) od dochodu z majątku ruchomego; 5) podatek osobisty i od pomieszkania. Do 5 tej kategorii należą wszystkie pensy, honorarya, emerytury itd., które pewną sumę przenoszą. Pomimo, że sprawozdanie to jest tylko tymczasowem, to komisya jednakże postanowiła kazać je drukować tak, żeby każdy członek komisyi mógł, mając je pod ręką, dokładnie pracę p. Gambetty zbadać i wypowiedzieć zdanie swe na ogólnym posiedzeniu, które dnia 16 bm. ma się odbyć. — Pan Gambetta postępuje sobie wogóle tak, jakby chciał zostać w przyszłości ministrem skarbu i reformatorem w systemie opodatkowania. Sposób, w jakim ściślejsza komisya budżetowa występuje, nie podoba się nawet liberałom a Temps wypowiada o nim, co następuje: Ścisłe wzięwszy, komisya budżetowa, która jedynie do zbadania budżetu na rok 1877, wybrana została, ma prawo zdać sprawę o tym budżecie a w dniu, w którym nad jej referatem głosowanie nastąpiło, przestaje ona istnieć.

Wskutek tego nie może ona przedłożyć wygotowanych przez nią 3 sprawozdań dodatkowych w swym charakterze jako komisya budżetowa, lecz jedynie jako zbiorową, dobrowolną a niurzędową pracę pewnej grupy deputowanych, którzy są członkami tej komisji. Co mylnie nazywają „ściślejszą komisją studyów“ jest w rzeczywistości tylko akademią finansową, wobec której inna się utworzyć i wykonywać może jedynie prawo, jakie posiada, t. j. prawo parlamentarnj inicjatywy.

Minister wojny wydał, wskutek uchwały Izby, podług której druga część kontyngensu klasy 1871 przez cały rok zamiast 6 miesięcy, jak dotąd bywało, pod bronią zatrzymaną być może, do naczelnych dowództw korpusów armii okólnik, w którym rozporządza, w jaki sposób rekruci ci rozdzieleni być mają pomiędzy pojedyncze pułki.

Wczoraj wieczorem rozeszła się po Paryżu wieść, że hrabia Chaudorcy, obecnie poseł francuski w Madrycie, zamianowany być ma podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Paryska rada gminna zebrała się wczoraj na nadzwyczajne posiedzenie, na którym przedłożony został budżet wsparć publicznych. Roczne wydatki budżetu tego wynoszą 24,973,000 franków a dochoły roczne na cel ten obliczone są tylko na 14,263,000 franków, tak że miasto Paryż dodawać musi przeszło 10 milionów.

Rotmistrz de Fraussu podał się do dymisy, ażeby podobnie jak hrabia de Mun, poświęcić się całkiem katolickim stowarzyszeniom czeladzi.

Kongres robotników odbył wczoraj ostatnie swe posiedzenie i uchwałił zebrać się w roku przyszłym w Lyonie. Część delegowanych robotników nie wzięła jednakże udziału w ogólnym bankiecie z obawy, iż na nim przyścisły mogło do ekscentrycznych mów.

Pan Waddington, minister oświecenia, przybył wczoraj do Bordeaux i zwiadał tamtejsze szkoły tak wyższe jak i niższe.

Jak Le Français donosi, bawi obecnie w Paryżu pan de Corcelle, ambasador francuski przy Ojcu św., i ma tu pozostać aż do końca bieżącego tygodnia.

Journal Officiel donosi, że liczba młodzieńców, zapisanych na rok 1876 do jednorocznej służby wojskowej, wynosi obecnie 10,898, z których 2480 jest wychowawcami wyższych zakładów naukowych, a niektórzy z nich posiadają już nawet tytuł magistrów; 8419 zaś powinno się było poddać egzaminom, jakie pod tym względem są przepisane. Stawilo się przecież na egzamin tylko 8033, z których 7285 za dojrzałych uznany zostało. Egzamin tegoroczny był też trudniejszy od zeszłorocznego. Ażeby go złożyć, trzeba było na 35 pytań dobrze odpowiedzieć, podczas kiedy w roku zeszłym wymagano odpowiedzi zadowolniającej jedynie na 31 pytań.

Na bankiecie, w Nantes odbytym, wypowiedział deputowany Clemenceau mowę, w której oświadczył, że głosował za amnestyą, ażeby w obecnej generacyi podnieść uczucia pojednawcze. Przechodząc następnie do Syllabusa, wyraził się, że duchowieństwo nieprzyjaznem jest postępowi i utworzyło osobne stronnictwo polityczne. Clemenceau w dalszym przebiegu swej mowy uznał się zwolennikiem przymusu szkolnego i nauki bezpłatnej, udzielanej przez świeckich. Pochwalił również mityngi angielskie, które wytknęły ministrom kierunek, w jakim ci postępować powinni, i zakończył twierdzeniem, że obecne prawo gminne pozostaje w sprzeczności z życzeniami republikanów.

Ogólny rezultat niedzielnego wyboru merów w 33 tysiącach gmin okazuje, że cztery piąte w urzędzie pozostających merów na nowo wybranych zostało; tam zaś, gdzie powodowano się kierunkiem politycznym, zwyciężyli prawie wszędzie republikanie.

Założony w roku 1859 przez pana Guérault dziennik Opinion Nationale przestaje wychodzić z dniem 15 b. m.; abonenci dziennika tego będą dostawali Siècle'a.

Moniteur znajduje, że proponowane przez Portę zawieszenie broni na pięć do sześciu miesięcy jest „bardzo długie“; lecz korzyść z takiego rozejmu jest dla Porty bardzo wielka; może ona poddany swoim powiedzieć, że rozejm ten jest początkiem pokoju i w ten sposób zachowa swe prawa zwierzchnicze i godność; prócz tego długie trwanie zawieszenia broni uniemożliwi kampanią zimową, któraby niesłychanych ofiar wymagała. Natomiast zauważa Moniteur, że Serbowie przez ten długi rozejm nieby nie zyskali, gdyby wojska tureckie na terytorium serbskiem pozostać miały. „Zdaje się nam zatem“, dodaje Moniteur, „że mocarstwa północne, a mianowicie Rosya, nie zadowolnią się temi ustępstwami Porty, jeżeli Turcyja nie przystanie na opuszczenie obronsternie tych pozycy, które stanowią podstawę obecnych operacyi. Zdaje się przecież, że można liczyć na pokojowe usposobienie Porty. Aż do ostatniej chwili obawiano się, że turecka odpowiedź zamknie drogę do dalszych rokowań. Obecnie mamy więcej nadziei, że tak nie będzie, nie tając sobie wszelako, że niektórym gabinetom wyczerpuje się cierpliwość z powodu wszystkich tych zwłok. Pokój atoli europejski jest tak wielkiem dobrodziejstwem, że mocarstwa te, które mamy na myśli, dadzą się skłonić do nowych ofiar, nie ubliżając przez to swęj godności.“ Organ ministra

Poczta zdaje się jeszcze ciągle obawiać, że ani Serbia, ani Rosya nie przyjmą propozycyi tureckich.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Wypadki, zaszły w dniach ostatnich na teatrze wojny i przygotowania, jakie obie strony podejmuja, by móżdż ze skutkiem dalszą prowadzić wojnę, niszczą prawie wszelką nadzieję, iżby sześciomiesięczne zawieszenie broni i to pod warunkami, stawionemi przez W. Porę, mogło przyjść do skutku. Spodziewać się zatem można, że i tą razą usiłowania pacyfikacyjne mocarstw będą pracą Danaida i że walka teraz dopiero na dobre się rozpocznie. Obowiązkiem jest więc sprawozdawcy starannie, niż kiedykolwiek notować wszelkie, choćby najdrobniejsze wypadki wojenne, stanowiące dziś niejako prolog do krwawej tragedii i iskierkę do pożaru wojennego, jaki straszną łuną może niezadługo oświetlać będzie i dalsze poza Bałkanem położone okolice. Nawijając dzisiejszą rzecz do dawniejszego naszego opowiadania, wspomniemy nam wypadki, że w nocy z dnia 8 na 9 b. m. wystąpił Serbowie do walki i ostrzelali w Korman i Trniam. Na ogień dział serbskich odpowiadały baterie tureckie. Dnia 9 wrócił Abdul Kerim z Niżu do głównej swej kwatery, do Pescanicy. Okoliczność ta naprowadza jednych korespondentów dziennikarskich na domysł, że niezadługo przyjdzie do ważniejszej bitwy; inni znów twierdzą stanowczo, że położenie obu armii jest tego rodzaju, iż żadna z nich niezdolna jest do walki i w wielkim zadowoleniem powitałyby nowe zawieszenie broni: Turcy z powodu przykrój pory roku, jaka w stronach tych już nastąpiła, Serbowie zaś, iż w szeregach milicyi groźne okazują się symptomy apadku ducha, poza którym łatwo pójść może ogólna dezercya. Jak do Pester Lloyd'a z Belgradu donoszą, mają zamiar milicye serbskie, które już trzy miesiące stoją pod bronią, wracać do domu, — by móżdż dokończyć rozpoczętą pracę w polu. „Dla chłopca serbskiego obsianie pól oziminną ważniejszą jest, pisze korespondent tego dziennika, praca, niż urzeczywistnienie górnotłocznych planów pana Risticza, Czernajewa i towarzyszy; łatwo zatem zrozumieć to, że milicye serbskie rzucają broń i masami wracają do swoich domów.“

Według jednego z sprawozdań serbskich zginęło w dniach 28 i 30 września 119 rosyjskich szeregowców i 42 oficerów Rosyan, pomiędzy tymi 1 major. Sprawozdania zaś tureckie obliczają stratę serbów w dniach tych na 2300 w zabitych i 4000 w rannych, Turków na 900 w zabitych i 1400 w rannych.

Jak donosi raport serbski z Szabacu, uderzyli Turcy, stojący w Racy nad Dryną w dniu 10 na Serbów uderzyli. Walka trwała od godz. 10 z rana do 4 wieczorem. Serbowie, którymi dowodził tu Stokicz, utrzymali się na swych stanowiskach. Raport ten dodaje, że wojska serbskie spodziewa się drugiego ataku Turków.

Donosiliśmy w tych dniach za wiedeńskim Vaterlandem, że jeden oddział serbski podjął wyprawę na terytorium tureckie i dotarł aż do Kurszumlii. Źródła serbskie potwierdzają tę wiadomość, donosząc, że był to oddział majora Czołak Anticza. I źródła serbskie piszą o tym, twierdząc przeciw, że oddział ten podjąwszy został pobity i zmuszony do odwrotu.

Z Ruszczuku donoszą, że około tamtejszej twierdzy nowe Turcy wznoszą fortyfikacje i że w tych dniach dokończono tam budowy kilku fortów. Tak samo nie ustają roboty około dokończenia fortyfikacji twierdzy widyńskie. Tak Ruszczuka, jak i widyńska twierdza zaopatrzone zostały w żywność na dwa lata.

Na granich Czarnogórze bój się toczy bez przerwy. W dniu 9 b. m. stoczono pod Spuzem znaczniejszą potyczkę. Z Podgoricy udał się tamdotąd w nocy przed bitwą 12 batalionów baszy z 5 batalionami. Pod dniem 9 b. m. piszą z Dubrownika, że Muktar basza stoi pod Grahowicą i zajmuje tam te same pozycje, z których w dniu 6 b. m. spędził był Czarnogórców.

Telegram z Carogrodu z dnia 8 podaje bliższe szczegóły o napadzie Czarnogórców pod dowództwem wojewody Dakowicza na Lubinią w Hercegowinie. Atak ten wykonał Dakowicz dnia 6 b. m., wieca tego samego dnia, w którym toczyła się walka pod Grahowicą, leżąca około 15 godzin marszu od Lubinii. Załoga turecka broniła wspólnie z mieszkańcami miejscy tego przez dzień cały. O 2 godzinie w nocy przybyły dwa bataliony tureckie na odsiecz, przez co Czarnogórcy zniwoleni byli się cofnąć, spalwszy poprzednio 27 domów. Według sprawozdań serbskich miała spłonąć cała Lubinia. Strata Turków miała wynosić 30 w zabitych i 48 w rannych. Czarnogórcy mieli pozostawić przed bramami miasta oprócz pewnej liczby zabitych i 4 dowódców. Walczyło tu 7 batalionów czarnogórskich, które na kilka dni przed bitwą przybyły z Czarnogórze brzegiem Trebinicy i w okolicy Lubinii się zebrały.

Z Belgradu piszą pod dniem 8 b. m. do Pol. Corr., że według wszelkiego prawdopodobieństwa zaatakują niezadługo Leszjanin Osmana baszę. Dowiedział on się bowiem, że w Sajczarze zaledwie 8 stoi batalionów nizamiów. Serbowie przypuszczają, że główna siła turecka, która tu niedawno temu stała, udała się przez

Kragujewac nad Morawę. Awangarda serbska miała dnia 8 rozpocząć pochód ku Sajczarowi.

Każdy z batalionów serbskich ma obecnie po dwóch dowódców, jednego Serba i jednego Moskala. Właściwie przeciw rozkazom wydaję komendant moskiewski.

Legion wojewody Maszy Vrbicy, tak zwany jataganowy, odznaczył się w ostatnich bojach. Legion ten miał, jak donoszą źródła serbskie, rozbić cztery bataliony gwardyi tureckiej i zdobyć jeden sztandar, który miał w dniu 8 nadejść do Belgradu. W nagrodę za męstwo to rozdał Czernajew 70 medalów i 60 dukatów pomiędzy najwaleczniejszych żołnierzy tego legionu. Oprócz tego ogłosił Czernajew w rozkazie dziennym, że każdy z żołnierzy, który na przyszłość zdobędzie chorągiew lub działo tureckie otrzyma 50 dukatów nagrody.

Napływ rosyjskich ochotników trwa ustawicznie i nie ma dnia, w którymby nie przybyła jakaś gromada. I pieniężne datki nadechodzą. Pewien bogaty Moskal przysłał do Serbii 80 koni.

Czernajew żąda ustawicznie posiłków. Jeżeliby minister wojny chciał zadość uczynić życzeniom jego, musiałyby teraz powołać pod chorągiew resztę zdanych jako tako do noszenia broni, a więc mężczyzn od 42 do 52 roku życia. Gdyby to było możliwą rzeczą, stanęłoby pod bronią 30,000 ludzi tak, iż armia serbska z tym kontyngensem wzrosłaby do 140,000 ludzi. — Dotąd istnieje pewne nieporozumienie pomiędzy Czernajewem a rządem serbskim. Naczelny wodza armii serbskiej przestrasza chęć rządu do zawieszenia broni i nosi się podobno z zamiarami, które rządowi żądają miarą podobną się nie mogą. Nie ustaje on wprawdzie w przygotowaniach do dalszej wojny, ale zamierza dopiero wtedy zdecydować się na jej dalsze prowadzenie, skoroby mocarstwem nie powiodo się osiągnąć spodziewanych rezultatów. W Deligradzie inne mają plany. Czernajew i ziolkowic jego są zdania, że bądź co bądź potrzeba przeprowadzić kampanię zimową, gdyż mają nadzieję, że z nadejściem wiosny pomyslniejsze ułożą się konstelacje dla sprawy serbskiej. Moskałe w armii Czernajewa oświadczają otwarcie, że krew swą leją dla zupełnej niepodległości Serbii, a nie za przywrócenie status quo ante. Objawy te, widoczne w armii serbskiej, a mogać z czasem sprowadzić zupełną anarchiā, sprawiają rządowi serbskiemu pewne kłopoty.

W kołach wojskowych w Ruszczuku mówią, jak do Politische Corresp. donoszą, o rozkazie z Carogrodu, według którego mają być wzniesione wzdłuż Dunaju baterie nadbrzeżne. W tych dniach mają się w celu tym przedwstępne rozpocząć roboty. Ponieważ Rumunia daje ciągle dowody pokojowego swego usposobienia, to wnosić można, że środki te ostrożności z pewnością nie są skierowane ku zabezpieczeniu się przed tym krajem. Do Ruszczuku ma w tych dniach nadejść 14 batalionów z Yemenu. Wojska te nie będą wysłane na plac boju, lecz rozlokowane w nadgranicznych twierdzach nad Dunajem. Do twierdzy tych nadchodzą ustawicznie transporta amunicyi. Wygląda to tak, jakoby W. Porta przewidywała jakiś atak na Bułgarię nad Dunajem. Dnia 5 b. m. przybyły Dunajem do Widyńskie dwie baterie ciężkich dział.

W Maczynie, małym mieście nad Dunajem, naprzeciw Braili leżącym, zamordowali Turcy 5 chrześcijan i 1 żyda. Gubernator Ruszczuku wysłał osobną komisję, celem sprawdzenia faktu na miejscu.

Wspominaliśmy już niejednokrotnie o Mahmudzie baszy, który przez Derwiszem baszą dzierzył naczelne dowództwo nad armią turecką, operującą na granicach Czarnogórze. O renegacie tym, o którym dzienniki donoszą, że jest Polakiem, znajdujemy następujące szczegóły w korespondencji Gazyety Warszawskiej:

Między generałami tureckimi imienia Mahmud znajduje się Freund. Ten Freund, dzisiejszy Mahmud fryk basza, czyli generał dywizyi, jest niezaprzeczenie polskim żydem, nie pamiętam jednak z jakiego rodu, choć zdaje mi się, że z Warszawy. W czasie wojny węgierskiej 1848/9 służył on w huzarach i awansował na podporucznika. Następnie po wyjściu do Turcji, przyjął islamizm i dostał imię Mahmud; w czasie wojny krymskiej doświadczył się rangi bimbaszy czyli majora; następnie został adiutantem Mustafy baszy, i w czasie kampanii tegoż w Kurdystryne przeciw Bederham baszy i synowcowi jego Izniszar baszy doszedł w 1863 r. do stopnia liwy baszy, to jest generała brigady, a od 1863 r. jest frykiem i był komendującym 4-tą dywizyją kawalerji. Mahmud nie ma bez wątpienia wykształcenia człowieka salonowego, lecz mogę was zapewnić, że jest on jednym z najlepszych oficerów kawalerji, jakich Turcy posiadają. Przytem jest to człowiek prawy, odważny z zdrowymi nocyami honoru, o ile mi wiadomo niczym nieskalany, czego o kolegach jego powiedzieć trudno, lecz prawowiernością podejrzany, jak już o nim teraz wspomiano, i z tego powodu nazwany niebezpiecznym przydomkiem Giurular basza. Wszyscy co go bliżej znali, losom jego zasmuceni będą, gdyż wart on na lepszej roli, a między nami mieszkającymi na Wschodzie używał ogólnego szacunku i miał wielu osobistych przyjaciół. Zapewne niedorzeczność zrobił podejmując się ekspedycyi, o której wiedzieć był powinien, że się nie uda, — bo się nigdy nie udało i udać nie może, tak długo jak podstawa operacyi będzie Spuz i Podgorica. i dopokąd na jeziorze Skutarskim nie ma flotylli do wspierania parcia wymierzonego wprost na Cernicką nahię. Wszakże na tym terenie od czterech wieków tyle pierwszorzędnych zdolności polamało karki; tu zginął z wyborem janczarów Szewket-Emin, ztąd Begler bej bośniacki Sadula uszedł tylko z kupą niedobitków, Selichtar Izmahel-Hakkı ze wszystkimi, co miał, dostał się w niewolę, a jeżeli, dzięki statystycznej wyborowej armii, udało się Omerowi baszy zająć wawozy Biopolawickie, to jedynie dla tego, że się potrafił utrzymać w blokadach nad jeziorem, i że Czarnogórcy stracili już wówczas wybór swych ludzi. Wspominam tu o tym, że niepowolnienia ekspedycyi nie należy przypisywać nieudolności Mahmuda, lecz niedorzeczności przedsięwzięcia.

TELEGRAMY.

Królewiec, 12 paźd. Sejm prowincjonalny pruski został dzisiaj rozwiązany.

Baden-Baden, 12 paźd. Król grecki odwiedził wczoraj cesarza Wilhelma, który go niezwłocznie rewizytował. Następnie po obiedzie u cesarza i herbacie u wielkiego księcia wyjechał król grecki o 1 godzinie w nocy do Rumpenheimu.

Kurier miejscowy i prowincjonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Najj. Pan raczył nadać profesorowi i wyższemu nauczycielowi gimnazjalnemu doktorowi Rymarkiewiczowi w Poznaniu order koronny trzeciej klasy.

† **August Bielowski** Smutną i bolesną wczoraj, już po zamknięciu pisma naszego otrzymaliśmy ze Lwowa wiadomość. Poeta i historyk, genialny tłumacz „Wyprawy Igora na Połwoćwo“, autor dziejowego raprodu o wielkich rozmiarach „Pieśni o Pobożnym Henryku“, autor „Wstępu krytycznego do dziejów Polski“ i wydawca „Monumenta historica Poloniae vetustissima“, od 1869 dyrektor zakładu Ossolińskich, — Augustyn Bielowski zmarł wczoraj we Lwowie o godz. 8 rano.

Strata jaką piśmiennictwo nasze przez śmierć tę ponosi, jest ciężka i wielka. Przez lat 30 pracując przy zakładzie Ossolińskich, zrał najwięcej obfite skarby tego wspaniałego zbioru i najwięcej z nich korzystać umiał. Zajmując się redakcyą nowęj seryi Biblioteki Ossolińskich, wydał oprócz tego Pamiętniki Jemiolowski, pisma Stanisława Żółkiewskiego, Pompei Trogi fragmenta, Paradoxa koronne, napisał cenne dzieło wspomniany już powyżej Wstęp krytyczny i uczone rozprawy lub monografie, jako to: Pamiątki Trębowski, Królestwo Galicyi, Mistrz Wincenty i jego kronika, Halicko-Włodzimierskie księstwo, Synowie Chrobrego itd. Największą zaś zdaniem naszym doniosłości i zasługi są wydane przez niego dotychczas 2 tomy źródeł do dziejów Polski p. t. Monumenta Poloniae itd. — do których dalszego ciągu (wszystcy kronikarze aż do Długosza) materyał miał przygotowany — i wydany wraz z Szajnochą Słownik Lindego.

Aczkolwiek w naukowych badaniach jego znać wygórowaną fantazyę poety, który to niedostatek dzielił z Karłem Szajnochą — to nie można mu odmówić wielkiej znajomości źródeł i częstokroć trafności wniosków.

Piśmiennictwo historyczne nasze traci w nim najstarszego i najdzielniejszego pracownika, który po Lelewelu prowadzą dalej wątek historycznych badań, obok Jędrzeja Moraczewskiego, Szajnochy, Łukaszewicza Morawskiego, Szajnochy i Szmitta świetne w dziejach naszej literatury zajmować będzie miejsce.

Pogrzeb jego, o którym donieść nie omisszamy, odbędzie się jutro o godzinie 4 z południa we Lwowie.

* **Teatr.** Emigracya chłopska. Obraz ludowy przez W. L. Anczyca. Z niemałą ciekawością przestępowaliśmy wczoraj próg przybytku naszej Thalii, aby się przysłuchać i przypatrzeć tyle głośnemu utworowi autora Chłopów arystokratów, Łobzowianów, Błażka opętanego itd. — Emigracyi chłopskiej — i przyznać musimy żeśmy się nadziejach naszych nie zawiedli. Utwor pan Anczyca jako obraz ludowy będzie, dopóki sceny polskiej stanie, zawsze chętnie widzianą a dla polskiego serca sympatyczną sztuką — zaś jako próba rozwiązania u nas nietylko kwestyi włościańskiej, ale wogóle kwestyi naszego bytu, na roli, na wsi głównie opartej, pozostanie na zawsze chlubnym dowodem jak autor zdrowo i szlachetnie stosunki nasze widzi i pojmuje, jak je wytrawnie sędzi i jakie skuteczne umie na to, co się zepsowało, podawać rady. O utworze tym, któremu p. St. Koźmian w ostatnim poszytku Przeglądu polskiego obszerny a znakomity poświęcił artykuł p. t. Nasze stosunki, później jeszcze pomówię nam wypadnie — dzisiaj ograniczamy się na kilku tylko uwagach.

Autor przystąpił do napisania Emigracyi chłopskiej, jak się wyżej rzekło z głęboką znajomością kwestyi włościańskiej, z sądem wytrawnego meża, pochwylił bystre oko przychylnie złoże im ipsa radice, dopatrywał trafnie tego wszystkiego czem pojęcia nowoczesne, czem stosunki obecne, czem wroście my sami zaskądziłyśmy i szkodziłyśmy gminie wiejskiej polskiej. Z wyjątkiem szkoły, zupełnie tutaj pominiętej widzimy dwór, choć tylko z daleka, widzimy Kościół, chłopską zagrodę, Niemca kulturtrągera a przedewszystkiem karczmę i żywioł żydowski, dławiący chłopca naszego lichwą, gorzałką i diabelskim demoralizującym wpływem swoim. Schultze, admirał pruskiemu kulturkampfu i Mendel, chcący dla synka swego. Lajbele u którego gojiny mają pracować jako „Last-Vich“, zyskać jak najwięcej gruntu — oto dwa demony wypychające naszego chłopca z zagrody ojców, sięjące w serca jego ziarno złego i grzechu, co najuźnij wrosło w duszy Bartka Kozicy. Z ich podszczęnia kilka rodzin opuszcza wioskę rodzinną i plynie za morze — kędy jedni giną w nędzy, drudzy od kuli rzeziemiejszów, trzeci jak żydzi na puszczy pozostają by odpokutować za lekkomyślność swoja — a tylko młode pokolenie Jántek i Baska wracają pod ojcowską strzechę. Oto szkic utworu pana Anczyca, w który wpleść umiał autor tyle praw wielkich choć gorzkich niekiedy, tyle życia i poezyi — że choć niejedno daloby się powiedzieć, co do artystycznego stroju całej sztuki — to całosć potężnie działa na widza i wielkie sprawia wrażenie. Nie pojęty urok wywiera scena z 4 aktu, gdzie w dalekich lasach Texasu, polska rodzina zabiera się do wspólnego spożywania wiecezry w wilią Bożego Narodzenia; urok to tak potężny, że nawet taki zatwardziały zbrodniarz jak Kozica oprócz mu się nie może; dalej zgon Wojtki padającego od kuli spekulantów bez księży, bez słowa pociechy religijnej, bez krzyżka na grobie itd. Podobnych ustępów możnaby wiele przytoczyć, a niektóre z nich jak wilią Bożego Narodzenia w Teksas nawet z obojętnego Izę wycisnąć oka.

Najgłośniejszą jednakże zaletą Emigracyi chłopskiej — jest wierne pochwycenie rzeczywistej roli ludu naszego mianowicie w Galicyi i rozwielmożenie się żywiołowa. Całe wieś tam podmiotowane przez lichwiarzy

a bardzo znaczna część gospodarzy trzymają się przy gruncie tak długo, dokąd wierzyciele potrzebują ich do uprawy roli. Wobec tego masę są bezradnie w biernej pograżone rezygnacyi. Cicho i powoli coraz więcej żydów osiedla się we włościańskich chatkach, coraz więcej włościan już tylko na to siedzi pod strzechą ojców by żydowi pańszczyznę oddać. Czy wyższe sfery przeciw temu skutecznie działają? trudno nam rozsądzić o Galicyi. W obrazie Anczyca, widzimy wprawdzie szlachcica o poczciwym sercu, ale zrzuwanego, który się obawia że sam wyjdzie z torbami; jego słowa są piękne, serdeczne, ale zapóźno przychodzą; widzimy również i kościół na scenie i w uszach ludu słowa częste o religii, Mendel nawet w proboszczu widzi swego wroga, ale coż kiedy po wotywie, którą wychodzący zakupili ksiądz wikary w przemówieniu swém ani słówka nie wspomni o Ameryce, nie przedstawił groźącego niebezpieczeństwa! Czyżby tak być miało? A co najgorsza nie widać nigdzie ani krzty wpływu szkoły! „Chłop jeden i ksiądz mnie tu przeszkadzają“ mówi Mendel — a czarny demon Szultze dodaje (co wczoraj na scenie opuszczono) — Och! diese verdammte Pfaffen, ten czarny internacyonal, ich najprzód trzeba zgnićć — a jak świat będzie bezwyznaniowy, to nas z element zwycięży.“

O tym ważnym ustępie tak pisze p. St. Koźmian, którego cytatem kończymy na dzisiaj uwagi nasze o Emigracyi:

„Z pod serca wypowiedział te słowa Schultze, są one rozwianiem zagadki... a tkwi w nich cała głębokość nie tyle teologiczna ile praktyczna kulturkampfu; w tych słowach włożonych w usta Schultzego p. Anczyca wypowiedział całą spójnią między wiarą a sprawą narodową u nas, cały, że tak się wyrazimy interes polityczny kwestyi religijnej w Polsce; te słowa to jakby błyskawica, która winna wśród ciemności oświecić najwięcej zaślepionych, odosobnionych apostatów bezwyznaniowców u nas (w Galicyi) i pozytywistów warszawskich i liberałów poznańskich, chcących wbrew logice, oczywistości i nauce dnia każdego w samem siedlisku najczystszej walki, rozłączać jeszcze sprawę katolicyzmu od sprawy polskiej. Niech wiedzą, że nikt inny z ich warcholstwa nie skorzysta jedno Schultze i Mendel“ (pag. 48, rok XL, z. 4). Świętą prawdę wypowiedział tutaj szanowany autor. — Pamiętajmy o tym i widzmy, że jeżeli wspólnymi siły nie będziemy pracowali nad ludem, sprawdzą się słowa Labjla, również wczoraj opuszczone na scenie naszej: „My mieli Kanaan, to my tam wszystkie miasta i ziemię i bidło zabierali Kanaanitom. Nie tam teraz panują Terken. Izrael nie ma ani wojsko, ani okrętów, żeby im odebrać. Ale Adonaj nas kocha, to nam za Kanaan daje Galicyę. Zid wojsko nie ma, ale ma geld, to lepsze jak wojsko. My za ten geld będziemy im zabierać i wsiów i miastów i gruntów i lasów jak Kanaanitom i to dla nas das gelobte Land.“

A teraz zwracając się do gry artystów, przyznajemy, że główne role były bardzo „dobrze i trafnie oddane; znać w nich było wprawę i pewność, jakiej artyści nabrali przez kilkanastokrotne odegranie tój sztuki w Tivoli. Pan Nawarski (Mendel), pan Doroszyński (Jędrzej Czapla) i pan Terenokoczy (Matus) i trzy najwybitniejsze postacie grały tak i sprowaźnie, że zentuzjazyzmowana publiczność kilkakrotnie ich wywoływała na scenę huczniemi oklaskami. Z uznaniem wspominamy grę p. Łuczana i pani Nawarskiej; pan Werner, jako czarny charakter utworu, nawracający się w końcu, prócz ostatniej sceny, w której nie było po nim widać wcale i wcale onego na wroćenia i grał dobrze. P. Łuczycki odegrał wdzędną rolę Pawła Kruka z powodzeniem, którego odwoń nie można, młodej parze Antkowi (pan Borkowski) i Basi (pani Baumann). Natomiast wójt Cepura i Szymon Kosturek gowinni się więcej przejąć rolami swemi i pierwszy lepiej przedstawił naczelnika gromady, choć piąka, — ale zawsze pierwszego inter pares — a drugi niej mięsząc za wiele komizmu do rzewnej sceny poprzedzającej śmierć Wojtki; mamy nadzieję, że pan Jaśkiewicz, któremu nie odmawiamy zdolności w pewnym zakresie zada sobie trochę pracy i wystudyje głębiej swą rolę.

Część wokalna, a mianowicie sola przy końcu — toć to słaba strona, ale bładym wyrozumiałmi.

W sobotę Emigracya będzie powtórzoną, sądzimy nie po raz ostatni.

* **Dzisiaj** stawał przed sędzią śledczym, redaktor pisma naszego, pan Ludwik Gayzler, w sprawie korespondencyi, zamieszconej w Kuryerze, a donoszącej o znanem czytelnikom rozporządzeniu poczty bydgoskiej. Przesłuchania zażądała dyrekcyja rzeszowej poczty. Redaktora naszego zapytano, czy wiadom mu jest nazwisko autora korespondencyi, kto ją przesłał, jaki miała stempel pocztowy, pod jakim adresem nadeszła do redakcyi Kurjera. Pan Gayzler nie mógł w głównym punkcie dotyczącym autorstwa korespondencyi uspokajającej dać odpowiedzi, i zeznanie swoje stwierdził przysięgą.

* **Petycyja** o zatrzymanie w mieście Poznaniu podatku od rezy, do pruskiej Izby poselskiej wysłanowa, wyłożona jest obecnie w mniej więcej 30 lokalach publicznych do podpiswania a prócz tego wyznaczono na każdy okręg miejski mężów zaufania, którzy podpisy zbierają. Inicytatywa do wysłania petycyy tój wyszła od naszych współobywateli niemieckich.

* **Oficerowie** tutejszej załogi odbywać będą począwszy od dziś wyżsji przez przeszkodami, jak to zwykle co rok o tym czasie robia.

* **Pewien czeiadnik** mularski oblał onegdaj po południu sukienkę pewnej damy, wychodzącej z kamienicy Nr. 39, wapnem tak, iż stały się całkiem nie do użycia.

* **Wiec katolików niemieckich w Rydzynie** przyszedł nareście po usunięciu licznych przeszkód w zesłań niedzielę do skutku. Pan Wojcieszewski zdawał na nim sprawę z czynności w ubiegłej kadencyi pruskiej Izby poselskiej, mianowicie zaś frakcyi centrum, o której się wyraził, że jej hasłem jest: „Walczycy za wolność, prawdę i słusność!“ Kiedy szanowny poseł rozwiódł się chciał o walce kulturalnej, przerwał mu inspektor leśny p. Wundreck, reprezentujący miejscową władzę policyjnā, mówę temi słowy: „Uprasza pana posła, przestać mówić o walce kulturalnej!“ Na jakiej zasadzie mógł to p. W. uczynić, nie jest nam jasno. Z tem wszystkimi wiec katolików niemieckich, pomimo wszelkich mu stawianych przeszkód udało się dobrze a każdy ze zebranych wyniósł to przekonanie, iż tylko katolicy poslowie bronić jego interesów potrafią. Na wiecu tym kilku tylko Polaków było obecnych.

* **Uroczysta instalacya** arcyksiężniczki Maryi Chrystyny na opactwo terezyańskiego zakładu w Pradze, tak opisują dzienniki wiedeńskie. Praga 10. Opuszczony zwykłe plac pomiędzy tumem, klasztorem a zrzuwanym kościołom św. Jerzego był dzisiaj widownią świętej uroczystości, bo instalacyi nowęj księni Maryi Chrystyny na jej nowy urząd. W dziedzińcu zamkowym stały tysiące ludzi; plac przed portalem kościelnym był w wielkim półkolu odgródniony przez strażę zamkową. Tutaj czekali: Kardynał z asystującymi klerem, namiestnik, najwyższy marszałek krajowy, komendujący generał, radcy tajni Oktawian Kinsky, Ernest Waldstein, Oswald Thun i prezydent wyższego sądu krajowego. Tu stały także zakonnice w czarnych sukniach jedwabnych z białymi kapami i zasłonami. Udano się w uroczystym pochodzie przez salę holdów i przez korytarze zamkowe wzdłuż szpalery wojska do kościoła. Naprzód szli: furjerzy dworscy, urzędnicy klasztorni; następowali arcyksiężka Rainer w mundurze jeneralskim, arcy-księżniczka

